ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

Nr. 14.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Martyny i Ludwiki
Jutro: Piotra i Marceli

Poznań, Sobota 31 Stycznia 1880.

Wschód słońca 7.47, zach. 4.41.
Długość dnia 8 god. 56 min.

Z powodu święta uroczystego Najśw. M. Panny Gromnicznej w poniedziałek, następny numer wyjdzie w wtorek o zwykłym czasie.

Przedpłata
na luty i marzec wynosi:

na prowincyach	**1 m. 30 fen.**	(13 sgr.)
w mieście . . .	**1 m. 20 fen.**	(12 sgr.)
na miesiąc	**60 fen.**	(6 sgr.)

Poznań, 30. stycznia.

— * **Z końcem** roku szkólnego odbywają się w szkołach poznańskich miejskich publiczne popisy. Jak donoszą „Dziennikowi“, p. nadburmistrz rozporządził, jako inspektor szkół, pod dniem 19. bm. między innemi, „ażeby dzieci obok wierszy niemieckich deklamowały także i wiersze polskie.“

Jestto pewne ustępstwo w dotychczasowej praktyce o tyle, że dotąd w jednych szkołach deklamowano wiersze polskie, w innych zaś nie Kto był powodem tej różnicy w praktyce, czy inspektor szkolny, czy pp. rektorzy, trudno wiedzieć.

Korespondent „Dziennika“, podający wiadomość o tem, wypowiada życzenie, ażeby magistrat starał się o to, aby do nauki języka polskiego nie przeznaczano nauczycieli, nie znających języka polskiego, aby w ogóle do szkół tutejszych więcej nauczycieli Polaków przyjmowano. Żądania te są bardzo słuszne. Jeżeli jednak prócz tego żąda od magistratu, ażeby przeznaczono więcej godzin dla języka polskiego, ażeby obok piosnek niemieckich śpiewały dzieci i piosnki polskie, to widać, że korespondent rzeczy dobrze nie zna i nie wie, czego od kogo żądać. Te dwa punkta nie zależą od magistratu, ale od naczelnego prezydium, które w znanem swem rozporządzeniu oznaczyło wyraźnie liczbę godzin dla polskiego języka a naukę śpiewu świeckiego skreśliło. W sprawie tej więc nie do magistratu, ale do ministra zwrócić się należy, jako do wyższej instancyi stojącej po nad władzą, która takie przepisy wydała.

Ta nieznajomość stósunków, prawnych przepisów, jest główną przyczyną, dla której między innemi nie możemy pojąć, dla czego języka polskiego wypada bronić osobno, a nie mieszać z inną materyą.

— Na porządku obrad reprezentacyi miejskiej zeszłej środy postawiono sprawozdanie z miejskich szkół, które na przeszłem posiedzeniu reprezentantów magistrat zapowiedział. Sprawa ta nie przyszła zeszłej środy pod obrady i magistrat podejmie ją zapewne na jednem z następnych posiedzeń.

— Organ księcia Bismarka, „N. Allg. Ztg.“, rozpisuje się w wstępnym artykule obszernie o potrzebie reformy cechów rzemieślniczych. Są tam wyszczególnione te same powody, jakie berlińskie cechy przesłały ministrowi handlu w osobnem piśmie, a jakie wszędzie rzemieślnicy jednomyślnie prawie uznają. Nie będziemy ich powtarzali, bośmy już często o nich pisali. Wspomnieć wszakże wypada, że organ ks. Bismarka uznaje konieczność ograniczenia wolności procederowej, jaką stworzyło prawo z 1869, a co ważniejsza cechy przymusowe. Z wielu stron zapatrywano się tak na tę sprawę, że cechy są dobre i działać mogą na wykształcenie dobrego rzemieślnika, ale, że takim rzemieślnikiem można zostać, nie ucząc się u majstra cechowego i nienależąc do cechu, przeto przymus do cechu istnieć nie powinien. Na to odpowiada „N. Allg Ztg.“, że przymus do cechu nie będzie w praktyce ograniczał wcale wolności procederowej dobrego rzemieślnika, bo każdy dobry rzemieślnik złoży z łatwością próbę w cechu i na należeniu do cechu nic nie straci. Przymus zaś do cechu będzie stan rzemieślniczy zasłaniał przed ludźmi, którzy się na rzemiośle nie znają, a jednak jako tacy występują i konkurencyą swoją rujnują rzemieślników. Rzemiosło ponosi straty nie tylko przez własne partactwo, ale i przez tych, którzy przy dzisiejszej wolności procederowej, mając kapitał w ręku, sami zostają przemysłowcami. Organ księcia Bismarka powiada dalej: kiedyśmy zaprowadzili cła na granicy, daliśmy zasłonę rólnictwu i fabrykom, które nie mogą być wyzyskiwane przez zagraniczne fabryki. Należy też coś zrobić dla rzemiosł i to dać im także zasłonę wewnątrz kraju przeciw wyzyskiwaniu przez kapitał. Z tego widać, że organ księcia Bismarka jest zatem: ażeby z zaprowadzeniem przymusu cechowego nastąpiło równocześnie ograniczenie wolności procederowej. Tak jasno odezwał się organ księcia Bismarka po raz pierwszy w tej sprawie. I tak się też rzeczy mają i nasi rzemieślnicy powtarzają zawsze: że rzemiosło prędzej się nie podniesie, dopóki nie będzie prawem zakazane, żeby pierwszy lepszy, nie wykazawszy się z nauki, mógł rzemiosło prowadzić.

Nie można się jednak spodziewać, ażeby reforma cechów i zmiana ordynacyi procederowej tak rychło nastąpiły, a to już z tej przyczyny, że obecnie wielu kapitalistów rzuciło się na przemysł i pozakładało warsztaty. Jakby sobie z tymi ludźmi postąpić, żeby ich nie zrujnować? Na to trzebaby w prawie obmyślić sposób.

Obecnie sprawa cechów tak się ma u nas. Na wezwanie rządu cechy zastósowały swe ustawy cechowe do prawa procederowego, rejencya zmienionych tych ustaw dotąd nie zatwierdziła, tak że obecnie wszystko jest w zawieszeniu.

Tutejszy „Tageblatt“, pisany w duchu rządowym, przemawia także w ostatnim numerze za przymusem do cechów i za ograniczeniem wolności procederowej, — bo inaczej stan rzemieślniczy się nie podniesie.

— Wystawa przemysłowa w Bydgoszczy. Czas zgłoszenia się z wyrobami na wystawę kończy się z dniem 31. stycznia. Mimo to komitet poznański, który się zawiązał celem agitacyi w sprawie wystawy, przedłuży zapewne jeszcze swoje działanie na pewien czas.

Dotychczasowe usiłowania komitetu, ażeby urządzenie wystawy zastósować do życzeń tutejszych przemysłowców, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu i wykazała się dość znaczna różnica w zapatrywaniach komitetu bydgoskiego a poznańskiego.

Bydgoska wystawa jest przedsiębiorstwem czysto prywatnem obywateli w Bydgoszczy. Ztąd pochodzi, że przedsiębiorcy wystawy nie chcą od pewnych punktów odstąpić z obawy, aby się nie narazili na znaczne straty. Tymczasem tu w Poznaniu przemysłowcy niemieccy — o polskich mówić nie można, gdyż ci nawet w Towarzystwie przemysłowem mimo z ich własnej strony postawionego wniosku żadnego w tym względzie nie wypowiedzieli zdania, — są tego przekonania, że dwumiesięczna wystawa w Bydgoszczy, który przecie nie jest Berlinem, nie może mieć widoków powodzenia. Ten długi przeciąg czasu naraża wystawców na bardzo wielkie koszta, bo żeby ich wyroby nie uległy zniszczeniu, jakiemu podczas takiej wystawy ulegają prawie wszystkie, trzeba często zjeżdżać do Bydgoszczy. Opłatę 10 m. od kwadr. stopy za miejsce pokryte, wydaje się też za bardzo wysokie. Tymczasem komitet bydgoski i w jednym i w drugim punkcie nic nie chce zmienić. Obiecał tylko zniżyć opłatę w razie, gdyby się wielu wystawców zgłosiło, ale nie oznaczył, o jaki procent. Fracht z powrotem ma być wolny. Przedłużenie terminu meldowania aż do 15. lutego też nie nastąpiło.

Tak się dotąd ułożyły stósunki między jednym a drugim komitetem, i przemysłowcy niemieccy, wychodząc z tej zasady, że wystawa prowincyonalna powinna być tak urządzona, aby zapewniała korzyści, a nie narażała na zbyt wielkie straty, wstrzymują się z meldowaniem swych wyrobów, licząc na to, że komitet bydgoski w końcu odstąpi od swych warunków. Jakoż w tych dniach ma zjechać do Poznania jeden z członków komitetu, by się bliżej porozumieć w spornych punktach.

Dzienniki bydgoskie donoszą zresztą, że część budynku wystawowego już jest wzniesiona i niezadługo cały budynek stanie. Podają przytem cały szereg rozmaitych gatunków wyrobów, które na wystawę zameldowano. Prusy Zachodnie biorą w tem przeważny udział.

— Z powiatu tucholskiego w Prusach Zachodnich piszą do „Gr. Ges.“:

Na wiosnę zaczną się znowu ludzie wynosić za morze, tą razą jednak nie do Brazylii, ale do Wiskonsin. Mali, zadłużeni gospodarze szukają już teraz kupców na swe gospodarstwa, by z gotówką wybrać się do Ameryki. Jako powód wędrówki podają prześladowanie Kościoła i biedę, a mianowicie obdłużenie gospodarstw długami u żydów i grożące im subhasty. Bez namowy agentów zapewne się też nie obędzie. Odbierają też listy od swych znajomych z Ameryki, które ich za morze namawiają. Przyznać trzeba, że jest bieda między gospodarzami, przypominającą nędzę na Górnym Szląsku. W Tucholi opowiadają kupcy, że przychodzą do nich ludzie ze wsi i proszą o sol z beczek od śledzi, żeby im kartofle lepiej smakowały. W północnych okolicach powiatu już w zeszłym roku władze spostrzegły, że będzie niedostatek, bo się kartofle bardzo licho obrodziły.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Donoszą z Ostrowa do „Kur.“, że w niedzielę rano po 3 godzinie odbyli pp. komisarze Kaschlaw i Thiele z 9 policyantami z Poznania przybyłemi w asystencyi komisarza obwodowego z Mikstata z 3 żandarmami rewizyą w Drożdżynach u pp. Dobrogojskich. szukając listami gończemi ściganego ks. W. Świgielskiego. Mimo że w tak znacznej liczbie pieszo przybyli z Mikstata do Drożdżyn i mimo nocnej pory nic i nikogo nie znaleźli. Piękna illustracya do mowy ministra Puttkamera, mianej niedawno w sejmie!?

Z pod Krzywinia piszą do „Kur.“ Za odprawienie nabożeństwa w osieroconym kościele starogostyńskim w dniu św. Marcina, jako Patrona parafialnego, został ks. dziekan Krygier ze Siemowa zaocznie, według nowej procedury sądowej, skazany na 30 mrk. kary lub 6 dni więzienia i koszta, wyrokiem sądu okręgowego w Gostyniu z dnia 31. grudnia r. z. Ks. Kr. założył naturalnie apelacyą. Jak chwiejnem jest jeszcze w tym względzie postępowanie sądów, widoczna z tego, że ks. dziekana już raz dawniej w podobnej sprawie od wszelkiej winy uwolniono.

Z Krobskiego, 28. stycznia. Wielka potrzeba czuć się dawała w okolicy naszej ściślejszego skupienia samym sobie pozostawionych gospodarzy wiejskich i na obfity połów rzezimieszków wystawionych. Zaradził tej potrzebie nader czynny i o dobro ludu dbały nieodrodny syn Zygmunta, obywatel J.W.pan hr. Wiktor Czarnecki z Gogolewa, albowiem zniósł intratny gościniec w majętności swej Nieparcie i zaprowadził w nim dnia 25. bm. Kółko rólnicze

dla włościan. Na ten cel zaprosił znanego powszechnie z poświęcenia Patrona Kółek p. Jackowskiego z Pomarzanowic, który w porywających a do przekonania przemawiających słowach wykazał licznie zebranym gospodarzom korzyści z Kółek wypływające. Wynikiem przemowy było, że przystąpiło natychmiast przeszło 60 gospodarzy. Jak na początek znaczna to już liczba, lecz nie powątpiewamy, że z czasem pomnoży się ona pod umiejętnem kierownictwem, które na siebie przyjął założyciel i jego zastępcy miejscowego proboszcza ks. Michalskiego. Ostatniemu danem jest w dosadnich i niezbitych, trafnych słowach przemawiać do ludu naszego. Oby Pan Bóg błogosławił te początki!

Po ukonstytuowaniu Kółka i wykrzyknieniu trzykrotnego „niech żyją“ na cześć tak Patrona jako i Założyciela, rozeszli się uradowani gospodarze do domów swoich, a hrabia wraz z Patronem i sąsiednimi przybyłymi księżmi wrócili do Gogolewa, w którym dostojna małżonka z właściwą sobie uprzejmością i szczero polską gościnnością ich podejmowała.

Głogów, 28. stycznia. (Polacy w obczyźnie). Już dawno miałem pisać do Oręd.“, by mu donieść, co się też z nami Polakami dzieje w tych tu niemieckich stronach. Czytam zawsze, że Polacy giną przez wędrówki za morze, tymczasem nie potrzebujemy chodzić za morze, bo możemy też ginąć tuż przy Księstwie między Niemcami.

W mieście Głogowie jest dużo Polaków, mówię „Polaków“, z Księstwa Poznańskiego. Czy jednak pozna kto: czy to jest Polak, Niemiec, żyd albo luter? Bynajmniej, gdyż oni albo się wstydzą swojej mowy, albo nie chcą mówić po polsku, gdyż mówią tylko po niemiecku.

Najwięcej jest takich, którzy służyli przy wojsku, pokochają się w jakiej ogorzałej Niemce, a potem albo zmuszeni, albo też dobrowolnie zostają, i prowadzą proceder, ale na kogo robią? Oto na żydów, którzy wszędzie rozproszeni ssają jako pijawki. Oto taki np. krawiec, szewc, lub inny, bierze towar od żyda, zrobi sztukę, i za marny pieniądz robi nie tylko w dni robocze, ale i w święto. Gdy przyjdzie święto lub niedziela, idź, zobacz, czy jest w kościele na nabożeństwie, o! nie! — on robi, aż mu się pot z czoła leje. A więc do południa nie był w kościele, tylko robił, więc może po południu pójdzie na nieszpory przynajmniej, ale gdzie tam, trzeba się zabawić, a więc ubierze się, weźmie tygodniowy zarobek w kieszeń i idzie do knajpy, w której przepędza ostatnie godziny święta, a potem przyjdzie opity do domu, — piękny to przykład i piękne życie!

A co robią ich żony? I te zajmują się domową robotą,—oj nie masz to, jak w naszej polskiej ziemi. Zapytałby może niejeden z czytelników, że przecież muszą raz święcić? Oto powiem, że nigdy, gdyż widzę bardzo często panie i panny, tak z miasta jak i z okolicy, że w święto ubierają się i wychodzą na wieś, same, lub też w towarzystwie mężczyzn, gdy przyjdą na miejsce, tj. do ogrodu a najczęściej do restauracyi, usiędą przy stole i rozkładają robotę np. pończochę, szycie, albo też inną robótkę, przytem gra muzyka i taniec. Skoro przyjdzie jaki amant i prosi do tańca, składają robotę i dalej lendra i potem w wracają do swojej roboty, gdyż pończocha nie jest wcale robotą.

Lecz jeszcze wracam do Polaków bawiących w Szląsku, są oni wprawdzie stale zamieszkali i jak wyżej powiedziałem, t udno poznać Polaka, a to dla tego, że nawet pomiędzy sobą mówią po niemiecku, lecz kiedy się ożenią, da im Bóg dziatki, te niestety zostają wychowane czysto na tem samem, jak ich matka jest, a więc nie są potem Polakami, ale czystemi Niemcami, a gdy dorosną, wtedy jeszcze z polskiej mowy szydzić będą, jak nieraz sam tu słyszę w Głogowie.

Dla tego odzywam się do wszystkiej czeladzi rzemieślniczej, aby pamiętali o mowie polskiej, gdy będą w obczyźnie i nie zatracali jej a z ogorzałemi Niemkami się nie żenili.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W Izbie poselskiej radzono nad petycyą, żądającą, ażeby w wyższych szkołach Prus Zachodnich, Wschodnich i W. Księstwie zaprowadzono naukę języka moskiewskiego, który jest potrzebny, bo teraz Niemcy mają coraz więcej interesów w Królestwie Polskiem. Izba odrzuciła petycyą, przy której to sposobności zabrał głos poseł Kantak, wykazując, że nie ma wcale potrzeby uwzględniania takiego żądania.

— Parlament niemiecki został zwołany na dzień 12. lutego.

— Obecna siła wojska niemieckiego wynosi razem 401,659 prostych żołnierzy, 17,227 oficerów, 1624 lekarzy i 79,839 koni. Na utrzymanie tego wszystkiego potrzeba razem 251 milionów marek rocznie.

— W Minden w kopalniach nastąpiła 29. bm. eksplozya gazu, skutkiem czego 19 ludzi straciło życie, 9 zostało zranionych a 5 jeszcze nie wyszukano.

Ziemie polskie. Z Galicyi piszą do „Kur.“: Z ważną tutaj spotkałem się wiadomością. Reskryptem carskim nakazano uczyć po szkołach ludowych religii po polsku, i to nie tylko w Królestwie, ale i tak zwanych Ziemiach Zabranych. Czy to skutek słów cara po zamachu, czy umizg do ludności polskiej w obec innych grożących wypadków?

Bo niezawodną jest rzeczą, iż tak znaczne masy wojsk rosyjskich powoli ku południowej granicy się posuwają, jak, że i ze strony Austryi gotują się na wszelkie wypadki. Tak w Krakowie jak i innych miastach galicyjskich zamówiono na podwójną ilość wojska kwatery. Czyżby Rosya akcyą zewnętrzną chciała próbować i ferment wewnętrzny odwrócić? Austrya niezawodnie najwięcej w Rosyi dziś znienawidzona. Zabrała dwie prowincye, przecięła prawie Rosyi drogę do Carogrodu i to korzystając ze zwycięztwa Rosyi nad Turcyą. Przytem polska agitacya nie może być obojętną Moskwie, a przyznać trzeba, że Rosya nie byłaby odosobnioną, gdyby do akcyi wojennej przyjść miało. Miałaby sprzymierzeńców od południa Serbią i Czarnogórę, któreby zawsze znaczne siły Austryi trzymały w szachu, a jeśli Anglia na wodzy ich nie utrzyma, byłyby po jej stronie i Włochy, a przynajmniej ciągła z ich strony agitacya. A Niemcy? któż wiedzieć może — nieraz już Prusy — my to najlepiej wiemy — dziś przyjaźń obiecały, by jutro łupem się podzielić. A jeśli prawda, co dość uporNie twierdzą, że ze zdrowiem księcia Bismarka gorzej, niż chcą przyznać w Berlinie, to już nikt nie może przewidzieć, co zrobi Berlin, lub co w Berlinie się stanie.

W Galicyi głód grozi, może nie tak ogólny jak na Szląsku, ale tu daleko mniej o tem mówią. Jest podobno do dyspozycyi milion złr. w kasie namiestnictwa, ale dopiero musi się wyjaśnić, kto go ma prawo naruszyć. Są to przewyżki z idemnizacyi.

— „Gołos“, jedno z wpływowych pism moskiewskich, zastanawia się znowu nad pogodzeniem Polski z Rosyą. „Gołosowi“ chodzi widocznie o to, ażeby na przypadek wojny z Niemcami, Rosya była w zgodzie z Polakami i nie miała ich przeciw sobie. Dla tego pisze „Gołos“, że Rosya powinna się starać załatwić sprawę polską u siebie. Od powstania 1863 r. przez całe lat 17 ciąży przekleństwo Rosyi na Polsce, to już jest dość długo; Polacy sami uznają, że trzeba im poparcia rządu i Rosya powinna uczynić jakiś krok do zgody, gdyż teraz już czas. Z niezgody między Polakami a Moskalami tylko Bismark cieszyć się i korzystać będzie.

Tenże „Gołos“ pisze, że w r. 1863, Bismark zamierzał utworzyć osobne i niezależne Królestwo Polskie i zrobić królem polskim księcia Bogusława Radziwiłła, syna księcia Antoniego i Ludwiki, księżniczki pruskiej. Na to jednak ani rząd narodowy, ani książę Czartoryski zgodzić się nie chcieli i tak się wszystko rozchwiało. „Gołos“ ma ogłosić jeszcze inne dokumenta odnoszące się do tej sprawy.

Owe wiadomości o królu polskim i porozumiewaniu się księcia Bismarka z Polakami, puszczone w świat przez Moskala Berga, będą zapewne od początku do końca zmyślone. Pan Berg opisał szczegółowo, że książę Bismark za pośrednictwem jenerała Treskowa miał się porozumiewać z nieiakiem p. Kłobukowskim, bawiącym w 1863 roku w Dreźnie, który miał tę sprawę oddać p. Kraszewskiemu a następnie księciu Czartoryskiemu w Paryżu. Tu miały się układy zerwać.

Ów pan Kłobukowski żyje jeszcze na wsi w pobliżu Warszawy i ogłasza teraz list wystosowany do owego p. Berga, w którym go prosi, aby odwołał, co o nim i o księciu Bismarku napisał, gdyż mu krzywdę robi, albowiem wszystko od początku do końca jest zmyśleniem. Pan Kł. powiada, że miał wprawdzie udział w powstaniu i wyszedł za granicę, ale już w 1864 wrócił do kraju za zezwoleniem rządu, i dodaje, że jenerała Treskowa w życiu swojem nigdy nie widział, z p. Kraszewskim zaś i ks. Czartoryskim nigdy nie mówił o tem.

Dziwna rzecz, jak takie plotki znajdują łatwo wiarę, a co dziwniejsze to to, że kiedy tę plotkę w świat puszczono, to odzywali się ludzie, że owego p. Kłobukowskiego dobrze znali i wiedzieli, że się z Bismarkiem porozumiewał! Czego ludzie nie uwierzą!

Moskwa. Gazety moskiewskie piszą, że w Królestwie Polskiem nie tylko wojsk nie pomnożono, ale nawet o 30,000 zmniejszono. Dla tego tem większe wrażenie zrobiła na Moskalach wiadomość, że Niemcy powiększają swe wojsko prawie o całe trzy korpusy. Moskale sądzą, że to przeciw nim skierowane.

Anglia. Z Kalkuty donoszą, że jenerał Roberts wydał rozkaz, ażeby wszystkie angielskie

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Najmłodszej siostrze trafił się dobry ożenek, ale że jej nie było czem spłacić, a ojciec mój pieniędzy już dać nie chciał, trzeba było gospodarstwa jej odstąpić. Tak też zrobiliśmy i wyszliśmy z domu ojców bez grosza. Ojciec mój przyjął nas wprawdzie, ale że Andrzejowi tęskno było na cudzem z łaski siedzieć, nie bardzo doma zagrzał. Mnie Bóg tymczasem dał Bietkę, tom też przy kolebce przysiedzieć musiała, i już mi nie pilno było między ludzi. Ale Andrzeja bezustannie ciągnęli przyjaciele, krewni i komotry, a im bardziej ojciec mój burczał, tembardziej on z domu uciekał. Obrazy Boskiej wprawdzie przytem nie było, bo Andrzej czuł swoją winę, na wyrzuty ojca nic nie mówił, a nieraz poprawę obiecywał, alem ja już po cichu o płakiwała widząc, że ojciec prawdę miał, iż z Andrzeja nie będzie nigdy dobry gospodarz. Zaczynał też ojciec chorzeć, ale rządów z ręki nie wypuszczał i groził, że Bietce, a nie mnie, całe gospodarstwo zapisze. Czemuż, ach czemuż tego nie uczynił?

Czyście już byli we wsi jak ojciec tak nagle umarł? pytała, czekając chwilkę na odpowiedź starej.

Ale stara milczała, skulona u stóp łóżka, głowę trzymając ukrytą w dłoniach. Opowiadanie chorej musiało na niej wielkie i przykre robić wrażenie, bo ręce jej drżały, a z piersi ciężki i świszczący dobywał się oddech. Ale chora na nic nie zważała, zatopiona cała w swoich wspomnieniach, a i przygasający płomień ogniska, nie dozwalał jej dobrze starej dojrzeć.

— Nie — ciągnęła dalej — pewnie was jeszcze nie było. Oj sądny to był dzień — straszny dzień! Pamiętam jak dziś było to w niedzielę, późną jesienią. Ks. Jegomość jechał wtedy na odpust do Góry, więc też ranną miał tylko mszą św. w naszym kościele, a ojciec uprosił sobie, że do dnia tego wysłuchał spowiedzi i dał komunią św. Ojciec wróciwszy z kościoła o swojej mocy, położył się jednak zaraz w łóżko, bo — mówił — jutro musi jechać do sądu, to chce sobie dzisiaj wypocząć. Cały dzień był wesół jak nigdy, i bawił się z Bietką, która się do niego garnęła. Andrzeja znowu w domu nie było, parobek też z dziewką poszli na odpust, byliśmy więc z ojcem w chacie sami. Z wieczora poszłam do obory, obeszłam całe podwórze, wszędzie było cicho i spokojnie, ojciec mi też kazał iść z dzieckiem spać, i na obleci światów — jak mówił — nie czekać. Usłuchałam go, alem twardo nie zasnęła jeszcze, gdy mnie straszny krzyk w izbie, gdzie ojciec spał, obudził i przestraszył. Wpół żywa zerwałam się z łóżka, wpadłam do ojca pytając co się stało? Ale ojciec jęczał i tak jakoś niewyraźnie gadał, żem go zrozumieć nie mogła. Gdym się po światło wrócić chciała, coś mnie tak pchnęło, żem padła. Zwlekłam się jednak zaraz, a kiedym ze światłem wróciła, okropne zobaczyłam rzeczy. Ojciec konający już miał strasznie wywrócone oczy, wykrzywione usta, a ręce tak przed siebie wyciągał, jak gdyby chciał chwytać kogoś, czy przeklinać. Na łóżku pościel była porozrzucana, stołki powywracane, rzeczy ojcowe leżały na ziemi, a ja takiem się ojca konającego wylękła, żem straciła zmysły i dopiero długo potem ocuciłam na

posterunki, w kraju afgańskim w Azyi, zaopatrzono na cały miesiąc w żywność, ponieważ spodziewa się pod koniec stycznia napadu Afganów.

— Skrytobójcę Szossę, który w kościele w Londynie strzelał do ks. Bakanowskiego, gdy tenże mszą św. odprawiał, obserwują w więzieniu lekarze i stwierdzili, że Szossa jest przy zdrowych zmysłach i musiał strzelać do księdza z politycznych pobudek.

Hiszpania. Lekarze stwierdzili, że królobójca Otero, który nie dawno strzelał do królewskiej pary, nie był przy zdrowych zmysłach. Proces przeciw niemu rozpocznie się 8. lutego.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 30. stycznia. W Towarzystwie Przemysłowem będzie w poniedziałek dnia 2. lutego o godzinie 8 wieczorem miał prelekcyą p. Stanowski Jakób na temat: Krótki pogląd na teoryą Darwina.

— * **W reprezentacyi** miejskiej radzono zeszłej środy nad tem, jakby ulepszyć tutejszą miejską szkołę przemysłową, urządzoną przy szkole obywatelskiej a prowadzoną przez p. rektora Hechta. Do szkoły tej uczęszczało roku zeszłego jeszcze 88 uczniów, między tymi 29 Polaków, teraz chodzi ledwo 54 razem. Kasa miejska płaci na nią 1870 m. rocznie. Radzono już roku zeszłego nad tem, jakby liczbę jej uczniów powiększyć, ale kończy się na projektach, bo majstrowie uczniów nie posyłają. Nie pochodzi to tylko z lekceważenia oświaty, ale z niemożności; taki uczeń musi w warsztacie często póżno w wieczór pracować, by majstrowi wynagrodzić za to, że go przez czas nauki żywi. Z jednej strony proponowano, by plan nauk w szkole powiększyć i większą korzyścią naukową zachęcić uczniów do szkoły; z drugiej strony mówiono, że się to na nic nie zda, bo i tak uczniów więcej chodzić nie będzie. Sprawę oddano osobnej komisyi, która ma jeszcze raz się w niej rozpatrzyć.

Nam się zdaje, że się tam wiele nie da zrobić. W Poznaniu już istnieją dwie takie szkoły wieczorne, jedna polska, druga niemiecka; byłoby może najlepiej miejską szkołę wieczorną zwinąć a pieniądze dać na szkołkę politechniczną w starem gimnazyum, gdzie pod dyrekcyą p. prof. Jaroczyńskiego uczniowie z wielką korzyścią się uczą.

Na tajnem posiedzeniu radzono nad petycyą dyrektora niemieckiego teatru, który żąda jeszcze większej subwencyi. Jak mówią, stawiono wniosek, by mu dać z kasy miejskiej pieniężną zapomogę, ale wniosek ten przepadł 13 głosami przeciw 12.

Była też mowa o tem, żeby magistrat wziął na siebie policyą budowlową w mieście, to jest żeby on, a nie wespół z policyą, jak jest teraz, dozorował nad tem, jak obywatele mają stawiać domy. Przeciw temu oświadczała się większość reprezentantów z obawy, ażeby z magistratem obywatele nie mieli więcej trudności, jak z policyą.

Właścicielka hotelu Mylius wniosła o to, ażeby jej odstąpiono z gruntu Biblioteki Raczyńskich parcelę, za którą ona odstąpi z innej strony mniejszą parcelę. Sprawa toczy się od 1876 r. i już jest kontrakt zamiany ułożony. Ale w reprezentacyi zwrócono uwagę na to, że hr. Edw. Raczyński podarował bibliotekę wraz z gruntem miastu pod tym warunkiem, że nic nie będzie ani odprzedane, ani zmienione, bo inaczej o darowiznę mogą się jego spadkobiercy upomnieć. Żeby więc miasto czasem Biblioteki nie straciło, wpisał magistrat w kontrakt ustęp, że gdyby się na tę zamianę spadkobiercy hr. Edw. Raczyńskiego nie zgodzili, to właściciel hotelu Myliusa zwróci parcelę, tymczasem tenże chce się tylko tak na to zgodzić, jeżeli dzisiejszy spadkobierca po Edw. hr. Raczyńskim będzie go skarżył i proces wygra przez wszystkie instancye. I magistrat i reprezentacya lękają się, żeby czasem skutkiem tego Biblioteki całej nie stracili, dla tego sprawa ta znowu została odroczoną.

— * **W Kostrzynie** spostrzeżono, że robotnik Karól Ferber od kilku dni chory miał w głowie wielkie rany, zadane siekierą, w skutek czego niezadługo umarł. Policya aresztowała natychmiast żonę, z którą zmarły żył lat 38 i to w ciągłej niezgodzie. Aresztowana początkowo wypierała się, w końcu jednak przyznała, że męża zamordowała.

— * **Nędza.** Pod Skokami, jak piszą niemieckie gazety, znajduje się chata podziurawiona i śniegiem zasypana. W chacie tej znaleziono familią z kilkorgiem dzieci, która w ostatnich dniach takie dzieje nędzy miała. Nie było czem się pożywić, ogrzać, odziać a w nocy nakryć. Skutkiem tego umarł najprzód ojciec, który leżał kilka dni w chacie zmarznięty, potem 7letnie dziewczę, której ciało położono w poprzek i spano na niem, jak na poduszce. Aż wreszcie ktoś zaszedł i tę przerażającą nędzę spostrzegł. Jedna pani z Skoków zabrała dwoje dzieci na wychowanie, jedno z nich było, jak bez czucia; matkę znaleziono na słańsku chorą i bez przytomności.

Rogowo, 27. stycznia. Z naszego miasteczka nikt nic nie napisze do „Oręd.", a byłoby dość wiele do pisania. Przebrzydłe pijaństwo i nas prześladuje a dość się rozpleniło. Dla niego zakończył smutny żywot cieśla pewien, ewanielickiego wyznania. Nieszczęśliwy, podchmieliwszy sobie, zasnął na wieki na drodze między Rogowem a Wywierczynem; gdy go 23. bm. znaleziono, już miał od ptastwa oczy wydłubane. Pozostawił żonę i dzieci, niech więc każdy z tego nieszczęścia bierze przykład, bo iluż to z nas chodzi do Mośka albo Jośka na sznapsiki, a żona i dzieci od głodu i zimna mrą.

A co przyczyną tego? Oto brak oświaty i to, że ludzie mało czytają pism polskich. Naturalnie pismo samo w dom nie przyjdzie, tylko trzeba od niego zapłacić, a zkąd wziąść. Oczywiście, jak ci żydki pieniądze odbiorą, to na „Orędownika" nie masz ani na „Przyjaciela chełmińskiego", ani na innych pism czytanie. — Ale nie dość na tem; co robią panowie majstrowie tego cechu pijackiego. W niedzielę do kościoła nie idą, tylko do karczmy, tam piją i grają w karty. Lepiej, żeby pomyśleli o założeniu towarzystwa przemysłowego, albo o kasie oszczędności, albo prawie cechowem; w każdem mieście rzemieślnicy o tem mówili, a u nas ani mowy o tem nie było. Źle się też dzieje w Rogowie; nikt nad poprawą rzemiosła nie myśli i wielu z naszych rzemieślników, co pobrali ładne majątki po rodzicach, potracili je i chcą teraz opuszczać ziemię ojczystą i jechać za morze do Ameryki!

Chciałem to wylać z serca mojego, bo mi to ciąży jak kamień młyński, więc proszę, żebyście panowie zamieścili te braterskie upomnienia, a może się kto upamięta.

Rozmaitości.

— * **Wróble** podczas ostatnich ostrych mrozów koło Kolina w Czechach, nie mogły nigdzie znaleść wody, bo wszystkie kałuże zamarzły aż do dna. Stado tych ptaszął ujrzawszy przed magazynem na stacyi rozlane wino, które z pękniętej beczki wyciekło, rzuciło się łakomie na płyn. Wkrótce padły na ziemię jak nieżywe, i mieszkańcy widząc tyle ptasich trupów, pozbierali je i przynieśli do ciepłej izby. Pijane wróble jednak wytrzeźwiły się po smacznym śnie i uleciały w najlepszem zdrowiu.

Poczta Redakcyi.

Panu Hier. H. na Śródce: Bardzo słuszne i dobre uwagi, ale z „Gońcem" nie podobno wojny toczyć, bobyśmy nie wiedzieli, od czego zacząć i na czem skończyć; trzebaby z nim ciągle wojować. — Petycyą winni podpisywać tylko żonaci. — Co się tyczy owej bajki o „Rzymie". którą zapewne „osoby od Gońca" po Śródce obnoszą, o tem pisał „Goniec" w „Warcie", która się tam drukuje gdzie „Goniec", to jest „na piekarach", jak Pan mówisz. Komitet, który petycyą układał, dopiero od „Warty" dowiedział się, że miał otrzymać wskazówki z Rzymu. Nikt o wskazówkach nic nie wie; sprawą szkół zajmują się dziś powszechnie w Prusach, więc i u nas zeszli się ludzie, powiedzieli sobie, że należy coś zrobić i zrobili — i to bez Rzymu. Bajka ta jest na to wymyślona, aby się nazywało, że z Rzymu nakazano bronić Kościoła a o języku milczeć, i niby dla tego komitet nic o języku w petycyi nie wspomniał. Ramionami trzeba wzdrygnąć, gdy się słyszy, jak to nasi pewni ludzie politykują, jak zawsze widzą, czego nie ma. Raz przychodzi im na pomoc jeżeli nie Francuz, to Turek, drugi raz wchodzi im w drogę Rzym, zawsze kogoś widzą, tylko na siebie i w siebie patrzeć nie chcą.

— Pod Stęszewo: Organiście p. J. P.: Z chęcią bylibyśmy zamieścili, gdyby w liście była mowa o mającem się założyć towarzystwie dla organistów i o potrzebie takiego towarzystwa, ale tego właśnie nie ma, a to, co jest, toby jeszcze organistom szkodzić mogło.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 30. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	10	70	9	90	9	60
Żyta	8	25	8	—	7	50
Jęczmienia	7	90	7	50	7	20
Owsa	7	80	7	50	7	—
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
» na paszę	7	50	7	40	7	30
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
» niebieski	4	—	3	90	3	80

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 58,50 mk., na styczeń 58,50 mrk., luty 58,60 mk., marzec 59,10 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 59,90 mk., czerwiec 00,00 mk., lipiec 00,00 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 30. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	98,60.
Poznańskie listy rentowe	98.50.
Austryjackie banknoty	172,50.
Rosyjskie banknoty	214 25.

Wrocław, 29. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	80	20	80	19	80
» żółta	21	20	20	50	19	70
Żyto	17	10	16	50	16	—
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	14	40	14	—	13	60
Groch	19	50	17	70	16	50
Rzep	22	50	21	50	19	50
Rzepik zimowy	21	50	20	50	18	50
Rzepik latowy	21	50	19	50	16	50
[illegible]	22	—	19	50	16	75
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	16	50	15	50	14	50

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. **Dnia** 3. lutego w Kopanicy. Zaniemyślu. Mieścisku; dnia 4. w Dobrzycy, Pobiedziskach; dn. 5. w Mur. Goślinie, Wielichowie; dn. 9. w Gnieźnie, Szamocinie; dn. 10. w Bninie, Brojcu, Rostarzewie, Sarnowie; dn. 12 w Kępnie, Solcu; dn. 16. w Pile; dn. 17. w Krobi, Mosinie, Sulmierzycach, Czarnkowie.

łóżku swojem, a przy mnie stał już Andrzej, dziewka i sąsiedzi. Pytałam o ojca — już nie żył — nikt nie wiedział co się stało, czemu krzyczał, kogo konając przeklinał. A jaki straszny, jaki zgroźny był w konaniu swojem! O Jezu! Jezu! czemuż mi nie przebaczył, nie pobłogosławił, czemuż spokojnie nie umarł!

— Ludzie różnie potem o śmierci ojcowej gadali — ciągnęła dalej po długiej chwili odpoczynku. Ojciec miał mieć pieniądze — dużo pieniędzy, aleśmy nic po śmierci nie znaleźli. Więc gadali, że pewnie przyszli go okraść złodzieje, wiedząc, że prócz mnie i dziecka nikogo w chacie nie było, to znów, że jaki zły człowiek go nastraszył, bo przecież złodzieje byliby pobrali rzeczy, a tych nikt nie ruszył. Bóg jeden wie, jak tam było. Ludzie podejrzywali różnie, nawet podobno i na Andrzeja gadali, że pewnie po pijanemu przyszedł ojca gniewać. Ale to nieprawda — Andrzej mi się przysięgał na samego Boga, że był wtedy na odpuście, a potem u siostry w Stróżkach, a i kumotry go tam widzieli. Może też ojciec pieniędzy nie miał, bo niedłużko przed śmiercią kupił ten oto kawał opuszczonej roli, co ją zaraz na imie Bietki w sądzie kazał zapisać, a i na odnowę kościoła trzysta talarów ofiarował, mszą św. wieczystą za duszę swoją fundował, i światło zakupił przed trzy ołtarze, przed wielki, swojego patrona św. Franciszka i mojej patronki św. Anny. Ja też zaraz mówiłam, że pewnie pieniędzy nie miał, a ludzie tak jeno gadali, jak to zwyczajnie ludzie, przez złość i niewiarę. Ale mi jednak ciężko, że nie wiem kogo ojciec konając przeklinał — czyby Andrzeja i mnie? O Matko Najświętsza, jak mi też ciężko żyć w tej strasznej grozie!

— I za cóż by cię przeklinał, kiedyś mu nic złego nie uczyniła? szepnęła staruszka. Przecież ty byłaś jego jedynem dzieckiem....

— Ale miał żal do mnie — ciężki żal i nie udarował mi go. Mówił mi często, żem zgubiła siebie, Bietkę, dziecko drugie, co na świat przyjść miało, a i jego pobudzam do ciągłego gniewu, do śmiertelnego grzechu, i zbawieniu duszy jego przeszkodę wielką kładę. Matko Niepokalana, aby mnie też udarował choć po śmierci....

Złamana boleścią i wspomnieniami ciężkiemi, zamilkła kobieta, drżącemi usty szepcząc wieczny za zmarłego odpoczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.— Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.